

Transportowa wojna ukraińsko-polska

13 listopada 2023

Od poniedziałku 6 listopada trwa protest polskich przewoźników. Kierowcy zablokowali ciężarówkami trzy przejścia na granicy z Ukrainą. Postulat protestujących jest oczywisty – obrona polskiego rynku przed nieuczciwą konkurencją zza wschodniej granicy.



Kierowcy blokują wyjazd z Polski przez przejścia w Korczowej, Hrebennem i Dorohusku. Domagają się przywrócenia regulacji, które obowiązywały przed wybuchem wojny na Ukrainie. – Wprowadza się pewne rozwiązania, nie konsultując z nami, a my musimy się w tym odnaleźć, a my już nie dajemy rady się w tym odnajdywać – mówi przewoźnik Jacek Sokół.

Przed wojną na Ukrainie ciężarówki mogły wjeżdżać do Polski tylko na podstawie specjalnego zezwolenia. Po 24 lutego 2022 roku ten wymóg zniesiono. Firmy zza wschodniej granicy nie mogą jednak wozić towarów pomiędzy państwami Unii Europejskiej. Polscy przewoźnicy twierdzą, że nikt tego nie kontroluje. „Te samochody w większości przyjeżdżają puste, pobierają ładunki z Polski i wywożą to na całą Europę. Zabierają po prostu naszą pracę” – twierdzi Bartosz Jasiński, właściciel firmy transportowej.

„Dziś trudno w ogóle mówić o polskich przewozach do i z Ukrainy, gdyż całkowicie utraciliśmy ten rynek na rzecz ukraińskich przewoźników, którzy kilkakrotnie zwiększyli liczbę wykonywanych przewozów od początku napaści rosyjskiej na ten kraj” – ocenił Maciej Wroński, prezes Związku Pracodawców Transport i Logistyka. „Oczywiście rynek ukraiński nigdy nie był znaczący dla całej naszej branży. Ale z drugiej

strony dawał pracę przewoźnikom z województwa lubelskiego i podkarpackiego, którzy wyspecjalizowali się w przewozach na wschód. Dziś stają się oni bankrutami. Szczególnie że wobec recesji na całym rynku nie znajdują oni pracy gdzie indziej”.

Szerzej o kulisach problemu wypowiedział się Rafał Mekler, przedsiębiorca transportowy i polityk lubelskiej Konfederacji. „We wrześniu zeszłego roku moi koledzy protestowali na granicy polsko-ukraińskiej. W marcu minie rok od protestu w stolicy. Objechaliśmy prawie trzystoma ciągnikami siodłowymi Warszawę w proteście przeciwko firmom z kapitałem wschodnim niszczącym nasz rynek, przeciwko nieuczciwej konkurencji ze wschodu” – przypomniał Mekler.

„Dostawaliśmy ze strony rządowej jakieś zapewnienia, dostawaliśmy różnego rodzaju pomysły na rozwiązywanie tej sytuacji. Część rzeczy udało się osiągnąć, bo chociażby wpisanie systemu zezwoleń na przejazdy do systemu SENT jest w mojej opinii bardzo dużym sukcesem, ponieważ branża walczyła o to kilka lat, a nam się to udało zrobić praktycznie w kilka miesięcy”. Te drobne sukcesy nie zmieniają jednak ogłędu sytuacji. „Wszyscy ci ludzie są dotknięci mesjanistyczną polityką wschodnią PiS-u, który, niestety oddaje ostatnią koszulę, naszym kosztem. My się na to nie godzimy” – podsumował Mekler.

W Korczowej na wniosek wojewody i sztabu kryzysowego policja przeprowadza ukraińskie samochody na terminal w konwojach po 25 aut. Doprowadza je autostradą A4, która jest otwarta tylko dla samochodów osobowych. Skomentował to celnie Łukasz Warzecha: „Napiszę tak, żeby wszyscy zrozumieli, co się dzieje. Polscy przewoźnicy prowadzą blokadę przejść granicznych przeciw unijnym regułom, które de facto uprzywilejowują ukraińskich przewoźników, którzy niszczą polski sektor TLS. W odpowiedzi @PolskaPolicja na czyjeś polecenie – stawiam tu na skrajnego ukrainofila Mariusza Kamińskiego – pomaga ominąć ukraińskim ciężarówkom blokadę, prowadząc je trasą normalnie niedostępną dla ciężarówek. Czy

nawet na koniec swoich rządów ta władza musi tak ostentacyjnie leżeć plackiem przed Kijowem?”.

Kulisy tej operacji odsłania relacja radia RMF FM: „Kierowcy z Ukrainy czekali w kolejce, żeby wyjechać z Polski. Przewodniczący strajku mówi, że jego organizatorzy poszli już na ustępstwa i pozwolili na puszczanie pięciu zamiast jednej ciężarówki na godzinę. Nie poinformowano ich jednak wcześniej o takiej interwencji policji, która czyni protest nieskutecznym. »Zrobiono nas w bambuko« – mówi rozżalony Borkowski. Przewodniczący strajku twierdzi, że nie usłyszał również żadnych wyjaśnień. »Rozmawiałem tylko z Komendantem Policji w Radzyminie, on dostał takie polecenia „z góry”. Nie wiem, na jakiej podstawie to jest zrobione« – relacjonuje nam Tomasz Borkowski i dodaje: »Z nieoficjalnych informacji wiem, że powstał jakiś sztab kryzysowy, który wydał polecenie policji, aby takie coś wprowadziła. W związku z tym, że teraz ukraińskie ciężarówki po prostu omijają protest, cała demonstracja przestaje mieć sens. Do tej pory zachowywaliśmy się bardzo grzecznie i pokojowo i nadal uważamy, że tak to powinno wyglądać, ale nie będę ukrywał, że chłopaki, które tam marzną w jesiennej pogodzie są bardzo zirytowani zaistniałą sytuacją. Zostaliśmy odstawieni na boczny tor« – tłumaczy Borkowski”.

Na protest przewoźników ostro zareagowała strona ukraińska. Wasyl Zwarycz, ukraiński ambasador w Polsce, oskarżył polskich przewoźników blokujących granicę w obronie swej branży, o „cios w plecy Ukrainy”. „Blokowanie dróg do przejść granicznych Ukrainy z Polską w Hrebennem, Dorohusku, Korczowej przez polskich przewoźników to bolesny cios w plecy Ukrainy, cierpiącej od agresji rosyjskiej. Zagrożone są korytarze solidarnościowe między Ukrainą a UE. Apelujemy o zaprzestanie blokady granicy!” – napisał ukraiński dyplomata. Wypowiedź Zwarycza spotkała się z powszechną krytyką komentujących ją internautów.

W samym tylko roku 2023 do Polski wjechało już prawie 900

tysięcy ukraińskich ciężarówek. Przed wojną było ich 180 tysięcy rocznie.

Autorstwo: Przemysław Piasta

Źródło: MyslPolska.info